Nr. 21. Lwów 22 Maja 1887. Rok IV.



✝

Dr. MIKOŁAJ ZYBLIKIEWICZ

były Marszałek krajowy, zmarł w Krakowie dnia 16 maja 1887, mając lat 61.

Znów nową i ciężką stratę przychodzi nam obwieścić czytelnikom. Jeden z najzdolniejszych i najuczciwszych ludzi w Galicyi, prawie nagle, bo po kilkodniowej chorobie rozstał się z tym światem. Sądzimy, iż między czytelnikami „Niedzieli“, nie ma ani jednego, którýby nie znał go lub o nim nie słyszał. Była to postać tak popularna w kraju, tyle zwracająca uwagi, szczególniej jak został marszałkiem krajowym, że wiadomość o jego śmierci wszędzie obudzi szczery żal i smutek. A żal ten i uznanie będą jeszcze większe, gdy czytelnicy wspomną, że ś. p. zmarły pochodził z ubogiej mieszczańskiej rodziny ze Starego Miasta, i że to co zdziałał dobrego dla kraju, oraz całe wywyższenie swoje na najwyższe stanowisko w kraju marszałka, winien był tylko osobistej pracy, zasłudze i wielkim zdolnościom, któremi go Pan Bóg obdarzył. Urodzony w roku 1826, szkoły kończył w Samborze, potem uniwersytet we Lwowie, i to o własnych siłach, udzielając lekcye. Jakiś czas był suplentem przy gimnazyum w Tarnowie, lecz porzucił zawód nauczycielski, i ukończywszy znów naukę prawa, został adwokatem w Krakowie. Tu zaraz dał się poznać jako bardzo zdolny i zyskał możnych klientów, potem wybrano go posłem do pierwszego sejmu i do Rady państwa, a po śmierci dr. Dietla, prezydentem miasta Krakowa. Będąc na tej posadzie, przyjmował w murach starego grodu cesarza, który taką obdarzył go łaską, że po ustąpieniu hr. Ludwika Wodzickiego, przeznaczył go na marszałka krajowego. Do roku 1886 pełnił gorliwie te obowiązki budząc wszędzie nowe życie, czy na polu przemysłu krajowego czy ulepszeń rolnych. Stan włościański zmarłemu ma wiele do zawdzięczania. On to zażegnał klęskę upadku Banku włościańskiego, założył Bank krajowy, przeprowadził tyle osuszeń gruntów i poprawę gospodarstwa przez melioracyę. Jako zastępca kuratora zorganizował Macierz Polską i serdecznie się nią opiekował, wpływając w Sejmie na udzielanie jej zasiłków. On opiekował się naszem pismem, dając często cenne wskazówki, jak ma być prowadzonem, wreszcie uporządkował fundusz Rady szkolnej krajowej. Życie tego zacnego człowieka było czystem jak łza; żywego temperamentu, czynny, energiczny, myślał i działał tylko dla dobra kraju. Nie zrobił też majątku, lecz zapracował sobie na wdzięczność narodu, bo mu służył wiernie i uczciwie.

Choroba jego trwała krótko: będąc na pogrzebie siostrzeńca swego w Samborze, w powrocie do Krakowa przed dwoma tygodniami, zaziębił się, a że już poprzednio chorował na zapalenie płuc, teraz choroba się powtórzyła i zwaliła zacnego i zasłużonego męża po ośmiudniowej niemocy. Cześć więc niech będzie uczciwemu obywatelowi kraju, a duszy wieczne odpoczywanie. Umarł jak prawy syn Kościoła katolickiego obrządku greckiego, poniosłszy do grobu szczerą łzę naszego żalu i wdzięczność, bo nieszczęśliwa ojczyzna nasza, nie wielu takimi synami poszczycić się może.

W pogrzebie, który się ma odbyć w Krakowie d. 23 maja kosztem kraju spodziewamy się cały też kraj przez deputacye przyjmie udział, — zasłużył bowiem na taką cześć przez tyloletnią niezmordowaną pracę dla pożytku narodu.

☞ Numer niniejszy „Niedzieli“ jest numerem 21-szym w tym roku, a błąd, jaki się zakradł w zeszłym numerze, gdzie zamiast 20-go wydrukowano numer 30-ty, raczą sobie Szan. Czytelnicy sami poprawić.

SPRAWOZDANIE
Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej
za rok 1886.

Przeglądając sprawozdaniu krakowskiego towarzystwa Oświaty ludowej i mając przytem sposobność zbliska widzieć jego działalność, pomimowoli trzeba sobie powiedzieć: ile to dobrego można zrobić nawet przy niewielkich środkach, jeżeli tylko pojmuje się dobrze swój obowiązek i jeżeli nie zbywa na szczerej chęci uczynienia mu zadosyć. Krakowskie towarzystwo Oświaty ludowej wraz z towarzystwem Kółek rolniczych postarało się o to: że Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z 21 sierpnia 1886 r. L. 11.093 zezwoliła na używanie sal szkolnych na cele czytelni ludowych i Kółek rolniczych w godzinach wolnych od nauki szkolnej. Jestto istotnie ogromnej doniosłości dogodność, ponieważ gdyby nie można mieć było w szkole zebrań, to przez to samo często już ich mieć nie podobna z braku odpowiedniego na wsi mieszkania. Tym sposobem tylko dzieci czerpałyby w budynku szkolnym naukę, którejby tam w godzinach wolnych zebranym starszym nie można było z książek i gazet nabywać. Chwała więc Bogu, że ta ważna przeszkoda w Zachodniej Galicyi już usuniętą została.

Drugim ważnym pomysłem, który towarzystwo krakowskie też przeprowadziło, było po raz pierwszy zaprowadzenie wieczorami popularnych wykładów dla ludu w Krakowie, który bardzo licznie przybywał po swej pracy na takie zebrania, okazując, że pragnie się czegoś nauczyć i korzytać z tej wiedzy, jaką mu jego starsi bracia podają. Popularne te wykłady były głównie z historyi polskiej i o rzeczach ciągle pod oko podpadających, a mimo to mało ludowi znanych, w jaki sposób one istnieją; przytaczamy tytuły niektórych: O chrzcie Litwy, — o telegrafie elektrycznym, — o Krzyżakach, — o wojnie Stefana Batorego z Moskalami, — o świeżem powietrzu i t. d.

Miejmy nadzieję że to nie pierwzzy i ostatni raz były w Krakowie te wykłady, że one odtąd corocznie już będą tam miały miejsce, a za tym chwalebnym przykładem pójdą inne miasta i miasteczka w Galicyi, gdyż wszędzie przy dobrej woli i szczerej chęci mogłaby się zawsze zebrać gromadka wykształceńszych ludzi, którаby podobne popularne wykłady tak bardzo pouczające urządzić w zimie mogła.

W Krakowie towarzystwo utrzymuje 4 bezpłatne wypożyczalnie książek, a na Podgórzu czyli za Wisłą piątą. Jestto także znakomitym pomysłem, że towarzystwo postarało się że jedna z tych wypożyczalni jest przy szpitalu św. Łazarza, druga przy szpitalu garnizonowym, a zatem że chorzy tak cywilni jak i wojskowi mogą sobie czytać, zamiast dniami całemi nudzić się leżąc bezczynnie, co nawet dowiedziono iż źle oddziaływa na samą chorobę. W obydwóch też szpitalach wielu chorych korzystało z tych bezpłatnych wypożyczanych książek towarzystwa.

W domu karnym czyli w więzieniu krakowskiem także istnieje skład książek towarzystwa, z którego więznie nader skwapliwie korzystali, nawet nieumiejący czytać odnosili pożytek z książek przez głośne czytania urządzone w kaźniach Że zaprowadzenie po więzieniach czytania, pożytecznych książek przynosi korzyści, zdaje nam się, iż nie potrzeba i dowodzić. Wiadomo, że więzienia w Galicyi są przepełnione odsiadującymi karę przestępcami i że zwykle kto się do nich raz dostanie, gorszym z nich wychodzi jak był poprzednio. Skądże to pochodzi? — Oto, że dla braku miejsca przestępcy razem gromadnie siedząc, jedni drugich psują i demoralizują z nudów. Jeżeli zaś mają książki, które jeden czyta, a reszta słucha, to dowiadują się pomimowoli o mnóstwie rzeczy pożytecznych, a rzeczy moralne które w książkach znajdują, wywierają wpływ na nich bardzo widoczny. Pod wpływem zatem książek nie psują się oni lecz poprawiają.

Towarzystwo przyznaje, że czytelnie jego najkorzystniej się rozwijają, skoro są po wsiach połączone z Kółkami rolniczemi, dla tego też na podstawie wzajemnego porozumienia

Z czasów króla Stefana.

Powiastka historyczna

przez Adama Aniołkowskiego.

I.

Kiedy Stefan Batory, zaproszony z Siedmiogrodu, zasiadł na tronie polskim, car moskiewski, Iwan, sławny ze swoich okrucieństw, i dla nich „groźnym“ zwany, wtargnął z wojskiem do Inflant, ziemi będącej własnością Polski, i gospodarował jak wilk w oborze.

Iwan liczył na to, że nowy król przelęknie się jego potęgi, myślał, że Polacy będą tak przed nim drżeli, jak truchleli na jego widok moskiewscy książęta, którym ot tak, dla zabawki, wiercił swoją żelazną laską dziury w nogach. Wiedział car nadto, że wielu panów polskich spogląda krzywo na Batorego, gdyż nie jego, ale cesarza niemieckiego chcieli mieć królem, że w Polsce jest zamieszanie, jak to zwykle bywa, gdy nowy gospodarz rządy obejmie, że i pieniędzy w kasie państwowej nie wiele, i o żołnierza nie łatwo. W mętnej wodzie najłatwiej rybki chwytać, więc też i Iwan chciał sobie ułowić porządną rybkę, a potrzebował jej dla rozszerzenia swego państwa, które wówczas szczuplejsze niż dzisiaj miało granice.

Jednak Batory głowę nosił nie dla parady, rękę miał żelazną, i nie pozwalał sobie grać na nosie. Ani się cara nie przelękł, ani jego posłów przybyłych do Krakowa słuchać nie chciał, lecz wziął się do oręża, a wziął się tak dziarsko, iż wszystkich Polaków opanowała gorączka wojenna.

Panowie w sejmie r. 1578. zezwolili na podatek większy niż zwykle, król sprowadził węgierską piechotę, dobrą do korda i zaciętą w walce, najemnego wojska sporo w Niemczech zaciągnął i z całego kraju pod broń powoływał.

Wielcy panowie i uboższa szlachta, młodzi i starzy, wszyscy spieszyli w szeregi. Po wszystkich drogach i gościńcach snuły się zbrojne drużyny, knnne i piesze; zewsząd zalatywała bojowa piosenka.

Na taką wyprawę przygotowywał się pan Lasocki, właściciel Miastkowa. Nie był to człowiek młody, bo już mu siwizną włosy godzieniegdzie przezierały i synów miał żonatych, ale szabli nie chciał nosić od parady przy boku. Kiedy na wojnę zawołano, to pan Lasocki jakby o lat dwadzieścia odmłodniał. Tylko mu oczy z pod gęstych brwi błyszczały, a wąsiskami ruszał i pięści zaciskał, wołając co prędzej o konia i szablę.

Ani żona, ani córki nie starały się odciągnąć go od tej wyprawy. Dałby on był każdemu, coby chociaż chciał mu przedstawić, aby trudy wojenne młodszym zostawił.

— A kroćset fur, beczek! cóżto mościdzieju, myślicie że już mi pacierze za piecem klepać, — czy kiego licha? Chociaż trochę siwych włosów na czuprynie, alebym jeszcze niejednego młokosa za dziesiąty zagon przerzucił, — odpowiedziałby pan Lasocki.

Tak to zresztą bywało w naszej Polsce, że kiedy potrzeba było Ojczyzny bronić, to tylko zupełnie bezsilny starzec albo kaleka przyznawał się do niemocy, i młodszymi

z zarządem głównym towarzystwa Kółek rolniczych, zakładane są czytelnie przedewszystkiem przy tychże Kółkach w Galicyi zachodniej. Są jednak niektóre czytelnie, które także oddzielnie bardzo pięknie kwitną jak na przykład w Bieżanowie w powiecie wielickim, gdzie staraniem proboszcza ks. Kufla istnieje chór włościański i odbywają się wieczorki wokalno-deklamacyjne, — albo w Ropczycach pod kierownictwem Pana Seweryna Udzieli odbywają się każdego roku popularne odczyty, które licznych sciągają słuchaczów.

Jeżeli teraz dodamy, że towarzystwo Oświaty ludowej, posiadając przeszło 10.000 książek, upowszechnia je po czytelniach między ludem, to poznamy ile ono pożytku przynosi. U ludu naszego już się obudziła chęć oświaty, pragnienia wiedzy, lecz jeszcze nie do tego stopnia, żeby książkę potrzebną on kupił sobie, lub zaprenumerował gazetkę. Przyjdzie to i u nas, tak jak jest już w Niemczech lub we Francyi, a jak nawet i u nas się zdarza, bo z pomiędzy wielu przykładów przytoczyć możemy taki, że w Sowlinach w Limanowskiem, gospodarz z własnym parobkiem trzymają do współki razem gazetę. Nim jednak się to u nas wszędzie upowszechni, trzeba koniecznie dla zachęty i że tak powiemy dla przełamania pierwszych lodów, działalność podobnego stowarzyszenia, jak towarzystwo krakowskie Oświaty ludowej, któreby przychodziło w pomoc temu początkowemu objawowi chęci nauczenia się czegoś. Każdy początek jest trudny, ale skoro się umie go przetrzymać i pierwsze jego trudności przezwyciężyć, już potem wszystko idzie coraz to łatwiej.

Prawdziwa się więc wdzięczność należy od nas wszystkich towarzystwu krakowskiemu Oświaty ludowej za jego starania i trudy około upowszechnienia dobrych książek dla dania sposobności czytania ich tym, którzy tego pragną. Nie mniej też ci zasługują na pamięć, którzy przychodzą towarzystwu Oświaty czy hojną pomocą z własnej kieszeni, czy też zbieraniem składek na ten cel u ludzi chętnych i dobrej woli. — W r. 1889 krakowskie towarzystwo Oświaty otrzymało 3 subwencyje po 100 złr. każda, a mianowicie od Sejmu krajowego, od Rady miejskiej krakowskiej i z Kasy Oszczędności. Obok tego hrabia Zygmunt Pusłowski złożył na cele towarzystwa 1.200 franków (czyli 647 złr.) — Pan M. Medwicz z Wieliczki 90 złr. 25 ct. — P. Lucyna Niewiadomski 53 złr. 20 ct. — P. Dr. Henryk Halski 30 złr. — Pani Joanna Pruszyńska 19 złr. 20 ct. P. K. Stadtmüller 10 złr. — Również też i w książkach otrzymało towarzystwo krakowskie Oświaty ludowej w r. 1886 znaczniejsze dary, jako to: od Stanisława Zarańskiego, Karola Langiego, od komitetu Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie i od Dra. Szujnochy. To też spełniamy w tem miejscu z radością miły obowiązek, aby wyrazić serdeczne podziękowanie tym ofiarodawcom i instytucyom za materialne poparcie; kierownikom zaś czytelni i wypożyczalni za bezinteresowne i gorliwe zabiegi około rozwoju czytelni, a szanownym członkom za popieranie usiłowań towarzystwa tak potrzebnego, — na które patrząc pomimowoli trzeba powiedzieć: że w Galicyi są jeszcze ludzie dobrzy i zacni, którzy mają pojęcie swoich obowiązków, i którzy starają się czynem to udowodnić.

Z lustracyi Kółek rolniczych w powiecie żywieckim

odbytej w r. 1886 przez p. Z. Gawareckiego.

(Ciąg dalszy).

Każda instytucya, każde stowarzyszenie, nie przez swoją ustawę organizacyjną żyje, ale przez ludzi rozumu i serca, stojących na ich czele, pojmujących swe obowiązki i z całą sumiennością i gorliwością ją dopełniających.

Działalność Kółka rolniczego i sklepiku w Milówce niechże będzie przykładem dla wszystkich ludzi dobrej woli i uczciwych z inteligencyi, jak w każdym wypadku nieszczęśliwym trzeba pamiętać o położeniu ludu wiejskiego i ratować tych braci o ile tylko można, aby nie byli wyzyskiwani przez niesumiennych miasteczkowych handlarzy, chcących robić majątek z nieszczęścia ludzkiego. Lud zaś wiejski znowu niech też, mając w pamięci przykład z Milówki, garnie się raźniej do Kółek rolniczych, niech je popiera, gdyż one są wyłącznie dla jego dobra zawiązywane, a w ciężkich wypadkach mogą mu przynieść pomoc skuteczną bez zrujnowania.

Z Milówki udał się P. Lustrator do Kamesznicy, gdzie znalazł tamtejsze Kółko rozwiązane, jakkolwiek znajdują się

---

a zdrowymi wyręczał; — wszyscy inni biegli jakby na weselną hulatykę. Polak dopóki szablą mógł obracać i na koniu usiedzieć, dotąd nie wymawiał się od służby wojskowej. Dlatego też często w jednym szeregu mógłeś widzieć syna, ojca i dziadka. Co jeden przepuścił to drugi poprawił — a każdy płatał szabliskiem w lewo i w prawo, że aż płaty z niebożąt nieprzyjaciół leciały.

Ognista krew płynęła i w panu Lasockim. Kiedy pić przyszło, to za kołnierz nie wylał, chociaż, broń Boże, nikt go nigdy pijanym nie widział, kiedy bić było trzeba, to Lasocki bił, aż litość brała nad przeciwnikiem. Ile wojen prowadziła Polska od czasu, gdy Lasocki wyrósł na mężczyznę, w tylu brał on udział, o czem świadczyły liczne blizny na jego twarzy i ciele. Lasocki szczycił się niemi jakby inny orderami, a mawiał, że jeszcze mu Pan Bóg zostawił dosyć skóry na nowe. Niejednemu cyrulik krwi upuszczał, Lasockiemu na wojnie krwi upuszczano, i dlatego też czuł się jakby chorym, gdy o wojnie nie słyszał.

— Chwalaż ci Panie, potańcujemy sobie trochę — powiedział, gdy doszły go rozkazy króla Batorego, zwołujące szlachtę na wojnę przeciw Moskwie, i zaraz zabrał się raźno do przygotowań.

W całym dworze ruch i bieganina. Służba zbroje czyści, kobiety płacząc ukradkiem, bo pan Lasocki i płakać w takich razach nie pozwalał, bieliznę szyją i żywność dla pana i czeladzi przygotowują, sam gospodarz szablicy próbuje i konie co lepsze wybiera.

Zresztą i innego zajęcia we dworze nie mało. Od czasu bowiem, jak się zaczęto zbroić na wojnę, ludno było w miastkowskim dworze jak na odpuście. Z całej okolicy zjeżdżała się szlachta do Lasockiego, którego rady, jako starego wiarusa, każdy potrzebował. Wózków, taratajek i wierzchowych koni jak natłoczył na dworskim dziedzińcu.

Ledwie jedni wyjadą, już gospodarz nowych gości wita, i o zdrowie pyta, i do pokojów prowadzi. Głośne rozmowy i szczęk szabelek i brzęk kielichów rozlegał się w około, bo pan Lasocki niczego nie żałował, byle gości suto uraczyć.

— Wojenka zła macierz, mościdzieju, o śmierć tam nie trudno. Może nie wszyscy wrócimy żywi i zdrowi, więc pijcie panowie bracia ojczyźnie i królowi jegomości na zdrowie — wołał, wznosząc puhar do góry.

— Niech żyje Stefan Batory, król nasz miłościwy! niech żyje nasz gospodarz! — odzywała się wtedy szlachta, aż się szyby trzęsły i szły kielichy za kielichami.

Nie na samem goszczeniu upływał czas w Miastkowie, radzono tam także poważnie, a narady takie przeciągały się niekiedy do północy.

Wiadomości o wojnie rozszerzały się ze dworu po wieśniaczych chatach. Chłopek wówczas nie służył wprawdzie wojskowo, lecz tylko ziemię uprawiał; jednak i chłopek był Polakiem, więc czuł i myślał o dobrze swej ojczyzny zarówno z panem. Wojskowo służyć nie mógł, gdyż wówczas każdy wojak sam musiał się okryć, uzbroić i wyżywić, a na takie wydatki i nie każdego szlachcica kieszeń starczyła. Jeżeli

*

tutaj niektórzy gospodarze rozumni, bardzo chętni dla tej sprawy. Gospodarz Jan Zawada, który tu zawiązał to Kółko rolnicze, opowiadał: że skoro zrobił podanie do Starostwa i otrzymał pozwolenie zawiązania Kółka, gospodarze miejscowi nie tylko się nie chcieli zbierać, ale jeszcze różne rzeczy na Kółko wygadywali, tak że zrażony tem dał pokój wszystkiemu. Istotnie, że nie wiem co myśleć o rozsądku i zastanowieniu się tych przeciwników Kółka, gdyż mając pod bokiem Milówkę i widząc pożyteczną działalność, jaką rozwinęło tamtejsze Kółko podczas ciężkich czasów w r. 1885, aby uratować od utraty ziemi gospodarzy, dotkniętych aż trzema na raz klęskami, nie powinni byli usuwać się od złączenia w jedno towarzystwo, a dopiero też źle się o nim wyrażać.

Jest jednak nadzieja, że prędzej czy później, Kółko tu otworzy się i zjednoczy wszystkich ludzi uczciwych, rozsądnych, i dobrej woli, tem więcej, że dążność tę przyrzekł miejscowy nauczyciel P. Jan Ryczkiewicz, a i P. Notaryusz z Milówki usilnie do tego zachęca.

Kamesznica jest wieś duża, porządnie zabudowana, zarabiająca rocznie przy kopaniu rudy żelaznej, oraz przy wywozie drzewa do 12.000 złr., lecz mimo to jak mówiono P. Lustratorowi: ludność jest bardzo zadłużona, gdyż niezbyt ochotna do roboty i tylko zmuszona potrzebą bierze się do pracy, a zarobionych pieniędzy, nie lubi zachować.

W Kamesznicy znalazł jednak P. Lustrator już poruszoną myśl założenia tu sklepiku.

Łodygowice wieś duża, w której Kółko liczące 163 członków ma za przewodniczącego księdza Miodońskiego; zastępcą zaś przewodniczącego Szczepan Worek, gospodarz i młynarz zarazem, Sekretarzem zaś Kółka Franciszek Masnak, nauczyciel miejscowy.

Posiedzenia Kółka rzadko tu się odbywają w święta, lecz za to członkowie biorą do domu gazety i książki i bardzo je chętnie czytają. Mimo to musimy przyznać, że byłoby bez porównania lepiej, gdyby zebrania były częste i na nich roztrząsano różne sprawy rolnicze, a oraz czytano gazety na głos, bo wtedy dalekoby większy pożytek członkowie osiągać mogli. Sklepik w Łodygowicach jest bardzo dobrze prowadzony, obrót roczny ma dość znaczny, bo około 6.000 złr. wynoszący, lecz że sprzedaje towary z nic nieznaczącym tylko zarobkiem, zatem po potrąceniu kosztów przywozu, wynagrodzeniu fatygi sprzedającego, ledwie tyle pozostaje tego czystego zysku, że wystarczy na prenumeratę paru pism dla Kółka. Jest to zatem sklepik prowadzony w prawdziwem tego słowa znaczeniu: dla dobra i wygody miejscowej ludności.

Grunta w Łodygowicach są średniej dobroci, często wilgotne, wymagające przytem dobrego wyrobienia. Bydło przeważnie piękne; konie średnie, dawniej, jak powiadano, dopóki nie przeprowadzono kolei, miały tu być o wiele lepsze. Domy porządne, wszędzie z wychodkami. Szkoła, budynek duży, murowany, piątrowy. Wielu z mieszkańców tutejszych pracuje w fabryce sukna, mebli giętych, zapałek i papieru, ponieważ w całej tej okolicy istnieje dużo rozmaitych fabryk.

W Pietrzykowicach były już próby założenia Kółka, lecz ostatecznie ono nie istnieje tu i chwilowo nie można się spodziewać, żeby go można było zaprowadzić, ponieważ jak powiadano: obecna nowa Rada gminna z wójtem na czele, jest wprost temu przeciwna. Z jakiego jednak powodu jest ta nieprzychylność, nie można się było dowiedzieć. Później jednak jak się czas obecnej rady gminnej i wójta ukończy, być może, że lepsze nastaną widoki, gdyż są tu tacy gospodarze, co pragną, żeby mógł być założony sklepik kółkowy.

W Zarzeczu gdzie przewodniczącym Kółka jest gospodarz Tomasz Herzyk, a zastępcą przewodniczącego Michał Wolny wójt, odbyło się zebranie przy bardzo licznym współudziale gospodarzy, których P. Lustrator bardzo chwali, jako ludzi rozumnych. Życzyli sobie coś dowiedzieć się o wapnowaniu gruntów, które tu już od lat kilku jest w użyciu, a zeszłego roku szczególniej go dużo użyto pod oziminę. P. Lustrator mówił im o tem, szczególniej zwracając ich uwagę na szkodliwe następstwa nadużycia wapna na rolę, które rzeczywiście bardzo jest pożyteczne, byle tylko dawane było w miarę i z gnojem stajennym naprzemian. Kości dotąd jeszcze niewiele na pognój kupują, lecz powiadali: iż widzą to, że ich trzeba będzie zacząć więcej używać, aby sobie zapewnić urodzaje. Między innemi radził też P. Lustrator, aby

---

jednak któremu z parobczaków chciało się śmierci w oczy zajrzeć i na wojence rozruszać się, potrzebował tylko dziedzicowi się pokłonić, a mógł się nacieszyć do syta żołnierskim chlebem. W żadnej też wyprawie nie brakowało takich ochotników z wieśniaczego stanu.

Król Batory wydał nawet rozkaz zaciągania chłopków do piechoty i każdemu ochotnikowi obiecał uwolnienie na wieczne czasy od danin i robocizn. Chociaż rozkaz ten odnosił się tylko do wieśniaków zamieszkałych w królewskich dobrach, ale i ludzie z Miastkowa o nim zasłyszeli i w niejednym parobczaku odezwała się wojenna ochota. Bardziej zagrzewał ich jeszcze widok zjeżdżającej się i radzącej szlachty, tudzież rozmowy, które roznosiła dworska służba po wieśniaczych chatach.

Ten i ów podbiegł ku dworowi, podglądnął i podsłuchiwał, serce uderzało mu raźniej w polskiej piersi, krew niby wrzątek kipiała w żyłach i powtarzał wraz z panami: „Niech żyje król jegomość! Górą Polska!“

Najciekawszym ze wszystkich był Grześ Wieloch. Jemu zdawało się, że jakaś tajemna siła pierś mu rozrywa, że jakiś głos wewnętrzny woła na niego: Grzesiu, tobie wojak z oczów patrzy!

I nie inaczej też było. Takich parobczaków, jak Grześ Wieloch, trudnoby dzisiaj i ze świecą znaleść. Chłopisko jak dąb rosły, a jak topola wysoki; dzisiaj mógłbyś z niego zrobić trzech tęgich parobczaków. Kiedy nałożył czapkę na ucho, a podparł się w boki, to uciekajcie narody; — stchórzyłby przed nim i największy śmiałek.

Siłacz to był nad siłacze. Niechby kto z Grzesiem zadarł, pewnieby potem swoje kości zbierał, bo Grześ chociaż zwady nie lubił i nie szukał, ale zaczepiony żartować nie umiał i zawadjakom dobre dawał nauczki.

Nadto Grześ uchodził za najurodziwszego chłopca w całej wiosce, ba może w całej okolicy. Jak wąsa podkręcił, a przed skrzypkami zaśpiewał, to już i po serduszku u każdej dziewczyny. O! straszniejszy on był dla dziewcząt, aniżeli dla słabszych od siebie rówieśników, co bowiem która popatrzyła na Grzesia, to już się jej w głowie kręciło, jakby się lubczyku napiła. Anibyś nie policzył. ile to ładnych ocząt uśmiechało się do Grzesia, ale on w jedne tylko spoglądał, a to w oczęta Maryi Skowronianki.

Oj! zazdrościły jej, zazdrościły, Grzesia inne rówieśnice, ale Grześ nie latawiec, jak kogo pokocha, to nie na jedną dobę.

Wieloch prawie jeszcze swatów do starego Skowrona nie wysyłał, gdyż sam chudobny nie śmiał obcesowo narzucać się zamożnemu gospodarzowi, aby ludzie nie mówili, iż się kwapi po majątek, jednak nikomu nie było tajnem, że byle tylko ojcu rzekł słówko, a już Marysia jego. Skowron również widział zalecanki Grzesia i wcale nie był im markotny, mówiąc, że chłopa pracowitego i statecznego więcej ceni, niż majątek.

Każdy inny byłby się szczęśliwym nazywał, o Marysię poprosił, i żył sobie, Boga chwaląc, cicho i dostatnio, ale w Grzesiu krew nie woda. Onby chciał zobaczyć świat szeroki i prochu powąchać i wojaczki zaznać. Ba, wszystko to pięknie, ale cóż stanie się z Marysią. (C. d. n.)

koniecznie zaprowadzili na swych obszernych nadrzecznych kamieńcach plantacye łoziny, co nie jest ani trudnem, ani też kosztownem, a raz zaprowadzone, trwa już potem na zawsze i tylko z początku potrzebuje pewnej ochrony przed zniszczeniem od bydła. Plantacye takie są tu tem potrzebniejsze, że nie tylko jest na nie miejsce odpowiednie, ale jeszcze mieszkańcy Zarzecza trudnią się wyrobem dużych do pakowania koszów, półkoszków na wozy, i t. p., a wikle na ten cel im potrzebne, kupują gdzieindziej.

W Zarzeczu założono także sklepik kółkowy, a sprzedający w niem, stósownie do umowy, pobiera 5 procent wynagrodzenia, to jest 5 złr. od każdych 100 złr. za sprzedane towary otrzymanych.

Z Zarzecza wyjechał P. Lustrator do stacyi kolei żelaznej w Łodygowicach, a ztąd przez Podgórze (Kraków) udał się do powiatu Brzesko dla zwiedzenia tamtejszych Kółek rolniczych, o czem następnie podamy wiadomość.

Z uwag P. Lustratora zanotowanych w jego' sprawozdaniu, złożonem Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie: O ludności wiejskiej w powiecie żywieckim, jak i w ogóle o tejże ludności w trzech powiatach górskich, które na jesieni roku zeszłego zwiedził, podajemy ten szczegół bardzo ciekawy.

Począwszy od powiatu limanowskiego, gdzie jeszcze najmniej, a w powidcie nowotargskim już znacznie więcej, ale najbardziej to już w powiecie żywieckim, powiada P. Lustrator, obudziło się w ludności wiejskiej wszędzie pragnienie zakładania po wsiach sklepików, aby się wyswobodzić od zdzierstwa dotychczasowych handlarzy małomiasteczkowych. Ruch ten wszędzie się wyraźnie objawia, a szczególniej w powiecie żywieckim, jak powiedzieliśmy, gdzie bardzo wiele jest ludności wyłącznie lub prawie wyłącznie żyjącej z zarobku po fabrykach. Tu już wcale nie mogą zrozumieć inaczej potrzeby zakładania i istnienia Kółek rolniczych w celu podniesienia po wsiach oświaty, meralności i dobrobytu przez polepszenie stanu gospodarstwa wiejskiego, jak tylko, że Kółko rolnicze jest powodem do założenia sklepiku. Lud górski w ogóle jest zarozumiały, może zaś najwięcej w żywieckim, gdzie się już po miejsku przebrał, więc z tego powodu wiele ma zarozumiałości w sobie. Sądzi on, jak to mówią, że wszystkie już rozumy pojadł, że w żadnej okolicy innej niema już ludzi od niego oświeceńszych, niema jak on lepiej prowadzących swoje gospodarstwo, zatem na zebraniach kółkowych nic się od nikogo już więcej nauczyć nie może. Potrzebaż to zbijać takie mniemanie? Najmędrszy człowiek choćby nie wiem ile nabył już rozumu, musi się zawsze uczyć do samej śmierci, choć nie z książek, to z doświadczenia, i jeżeli on rzeczywiście dużo nabył wiadomości, to zawsze w końcu spostrzeże, że choćby jeszcze sto lat żył, to i tak nie zdołałby się wszystkiego nauczyć. Lud górski zatem z tego powodu wszędzie uważał Kółka rolnicze głównie jako powód do założenia sklepików, gdzieby mógł nabywać towary dobre, sprawiedliwie odmierzone, czy odważone, i za które by go nie zdzierano. Istotnie takim żądaniom co do handlu, nie można nic zarzucić, są one słuszne w obec tego wyzyskiwania, jakiego lud wiejski od handlarzy doznaje.

P. Lustrator powiada dalej, że wszędzie po wsiach, zwłaszcza w Żywieckim, wskazywali mu na żydów i liczyli do jakich to wielkich majątków poprzychodzili oni za pomocą tylko handlu. Ztąd zaraz wyprowadzali wnioski: jak prowadzenie handlu jest korzystne, jak za pomocą jego można się bardzo prędko i na pewno dorobić, a przytem stawiali pytanie: Nie wiem czemu też to dotąd żadnemu z nas nie przyszło do głowy, aby spróbować szczęścia za pomocą handlu? Jeżeli żydzi nie dość, że zagarnęli w swe ręce cały handel w naszym kraju, coraz jeszcze więcej i gruntu nam zabierają, to dlaczegóżby to i my nie mieliśmy spróbować też handlu? Trudno jest coś na to powiedzieć, gdyż istotnie mają zupełną słuszność tem więcej, że nie ma tu nieprzyjaźni dla żydów, lecz tylko chęć naśladowania ich w zarobkowaniu handlem. (C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Zmiana postępowania egzekucyjnego. W. Izba Panów uchwaliła w tych dniach z pewnemi zmianami ustawę, dotyczącą zmian niektórych postanowień postępowania egzekucyjnego. Ustawa ta jest dla włościan nader ważną. W Izbie deputowanych wyszedł jej projekt z łona reprezentantów ludności wiejskiej, którym chodziło o zapobieżenie egzekucyjnemu wypieraniu ludności wiejskiej z jej zagród przez elementa spekulacyjne. Wedle tej nowej ustawy postanowiono, że w razie, jeżeli przy egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości suma ofiarowana przez nabywcę nie dochodzi dwóch trzecich części sumy oszacowania, to może licytacya pierwsza być zniesioną zapomocą nadwyżki, to jest, że już po licytacyi wolno komubądź ofiarować 10 procent więcej, i ten się utrzyma przy kupnie. Jeżeli zaś przy licytacyi najwyższa ofiarowana suma nie dochodzi jednej trzeciej części sumy oszacowania i nie wynosi połowy tej należytości, dla której egzekucya została dozwoloną, to sąd może znieść całą egzekucyę, w razie, jeżeli ruina majątkowa grozi wskutek licytacyi właścicielowi nieruchomości. Ktokolwiek czyta ogłoszenia licytacyjne „Gazety Lwowskiej“, w których znachodzą się setki drobnych posiadłości wystawionych na sprzedaż egzekucyjną dla drobnych długów, ten pojmie, że i dla Galicyi ustawa w mowie będąca ma jak najdonioślejsze znaczenie. Z powodu, że Izba Panów przedsięwzięła kilka zmian w brzmieniu ustawy, jak ona wyszła z obrad Izby deputowanych, wrócić będzie musiała ta ustawa napowrót do Izby deputowanych i po jej przyjęciu poddana będzie do sankcyi cesarskiej.

W Nowej Grobli, powiatu jarosławskiego, z dniem 16 b. m. wszedł w życie nowy urząd pocztowy na dworcu kolejowym. Do okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Nowa Grobla, Suchawola, Czerniawka i Bihale.

Szupasowe wydatki. W wykonaniu uchwały sejmowej, polecającej Wydziałowi krajowemu wydanie odpowiedniego zarządzenia, celem raźniejszego likwidowania i przypisywania do zwrotu kosztów szupasowych, przypomniał Wydział krajowy wszystkim Wydziałom powiatowym rozporządzenie, mocą którego stacye szupasowe, a zatem i Wydziały powiatowe obowiązane są najpóźniej w 3 tygodnie po upływie każdego kwartału przedkładać ogólne rachunki szupasowe. Przytem nadmienił, że rachunki przedłożone po upływie terminu likwidowane nie będą, a zakwestyonowane przy sprawdzaniu rachunków koszta muszą być najpóźniej w przeciągu 4 tygodni usprawiedliwione, w przeciwnym bowiem razie potrącone zostaną z następnego rachunku i zwrócone nie będą.

Koleje. Ministerstwo handlu zezwoliło firmie Lindheim i spółka na podjęcie robót wstępnych pod kolej lokalną ze Sambora przez Staremiasto i Spas do Łomny.

Wystawa, która ma się odbyć dnia 5 lipca b. r. w Tarnopolu, ma na celu przedstawienie arcyksięciu Rudolfowi, który ma tam przybyć w Lipcu, obrazu bytu naszego ludu w Galicyi wschodniej w jego życiu domowem, i będzie się składać z pięciu działów, a to:

1. Narzędzia i sprzęty: *a*) Używane powszechnie w potrzebach życia domowego, a szczególniej takie, które są właściwe jednej okolicy, a odmienne od sąsiednich i dalszych. Z tych mają być przesyłane na wystawę w oryginale, tylko przedmioty niezbyt wielkich rozmiarów, n. p.: zamki drewniane do izb, naczynia gliniane, łyżki, solniczki, lichtarze domowego wyrobu, krzesiwa itp.; *b*) wszelkie narzędzia, przyrządy i warstaty, służące do wykonywania rzemiosł i prze-

mysłu wiejskiego, a mianowicie tkactwa i garncarstwa, a wreszcie *c)* narzędzia myśliwskie: sidła, wabiki, klatki, samotrzaski itp.

2. Pokarmy i napoje. Z przedmiotów należących do tego działu, na wystawę potrzebne i pożądane są tylko wyroby domowe, spożywane przez ludność miejscową. Przytem za okazy na wystawę mają być używane te tylko z nich, które rodzajem materyału, kształtem i sposobem ich przyrządzenia różnią się zupełnie od produktów kupnych, sprzedawanych w mieście; przedewszystkiem zaś takie, które są przeważnie lub wyłącznie tej okolicy właściwe. Takimi są: pieczywo z ciasta, wyroby z sera suszone i wędzone, owoce i jarzyny, w osobliwszy sposób suszone.

3. Odzież i obuwie. Do tego działu, ze wszech miar najważniejszego, pożądanym jest dla wystawy taki zbiór okazów odzieży i obuwia, powszechnie używanych, a przysłanych w oryginale, któryby dawał dokładny obraz wszystkich właściwości w ubiorze ludu wiejskiego danej okolicy, również jak ludu mieszczańskiego o tyle, o ile tenże zachował w swym stroju starodawną oryginalność. Tej potrzebie wystawy etnograficznej czynią zadość: *a)* ubiory kompletne, powszednie i świąteczne, letnie i zimowe, noszone przez mężczyzn starszych i parobków, przez kobiety zamężne i dziewczęta, *b)* pojedyńczych części ubioru, które swym kształtem, krojem, ozdobami, barwą lub materyałem cechują najbardziej stroje ludowe tej okolicy, i *c)* wszelkie przedmioty dodatkowe, należące do odzieży, jak: paciorki, korale, medaliki, krzyżyki, kolczyki, pierścienie, wieńce itp. u kobiet; oraz spinki, pierścienie, kity, piórka, pasy, torebki, kapciuchy, fajki, koziki, laski itp. u mężczyzn.

4. Przedmioty należące do obrzędów i zwyczajów ludowych: *a)* służące do zwyczajów i obrzędów powszednich. Przy narodzinach i chrzcinach: krzyżma, krzyżyki; przy weselu: wieniec panny młodej i jej strój oczepinowy; wianuszki i bukiety drużbów i drużek, pas, albo chustka dla nichże, ręczniki zaręczynowe ruskie, korowaj ruski; *b)* służące do zwyczajów i obrzędów dorocznych: ze świąt Bożego Narodzenia przydatne są dla wystawy: strucle, szczodraki, knysze i kołacze kolendowe, zasuszone po upieczeniu; wielkopostne: palmy z kwietniej niedzieli; grzechotki i kołatki wielkotygodniowe; wielkanocne: kraszanki i pisanki; pieczywa wielkanocne, paski, kołacze, placki itp. zasuszone.

5. Sztuka ludowa. Do tego działu odnosi się wszystko, co może nam dawać wyobrażenie o zmyśle i twórczości naszego ludu, o jego upodobaniu i stopniu biegłości w każdej sztuce pięknej i jej charakterze. Takiemi przedmiotami, wielce pożądanymi dla wystawy etnograficznej, a odnoszącemi się do sztuki ludowej, są: *a)* ze snycerstwa: krucyfiksy, figurki rzeźbione z drzewa, lub ulepione z gliny i wypalone; drewniane sprzęty itd; *b)* wzory rysunku ornamentacyjnego, pomysłów wyłącznie ludowych, wykonane haftem, naszywaniem, lub przetkane na płótnie, suknie i wszelkie tkaniny wełniane, w okazach oryginalnych itd. Komitet wystawy uprasza najusilniej, ażeby nikt nie usuwał się i czem tylko może, przyczynił się do skompletowania wystawy, a gdyby kto nie mógł pokryć kosztów dostawy i przesyłki, w takim razie komitet chętnie je na siebie przyjmie oraz ręczy, że przedmioty nadesłane, będą po ukończeniu wystawy nieuszkodzone i w całości zwrócone. Ażeby jednak uniknąć możliwego zbytniego nagromadzenia przedmiotów z jednego działu jednej okolicy, i zachować pewną rozmaitość, a stworzyć zaokrągloną całość obrazu, uprasza Komitet wystawy, ażeby osoby zajmujące się przysposabianiem przedmiotów na wystawę etnograficzną, najprzód piśmiennie z Komitetem jak najrychlej porozumieć się raczyły, jakie przedmioty, w jakiej mniej więcej ilości i w jakim czasie dostawić się obowiązują. Zgłaszać się do Komitetu wystawy etnograficznej w Tarnopolu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Perlice i chrzabąszcze.

Wiosna się zbliża, a z nią ukazanie się rozmaitego robactwa szkodliwie niszczącego posiewy rolnicze i ogrodnicze, — wśród którego to robactwa do najgorszych trzeba zaliczyć chrzabąszczy tak w stanie pędraków, jak i w stanie dojrzałym. Szkodników tych trzeba się starać zawsze wszelkiemi sposobami tępić, bez czego zniosą obficie jajek, z których wylęgłe pędraki podczas długiego bo aż sześcioletniego pobytu w ziemi, zanim dojrzeją i chrzabąszcze z nich wylecą, będą się żywić młodemi korzonkami roślin. Nie łatwo to je wtedy wytępić, lepiej więc niszczyć latające chrząszcze, żeby nie rozmnażały się w nadmiarze.

Jeden gospodarz, który wielkie ponosił szkody od pędraków jak i od chrzabąszczy, tak opowiada sposób, w jaki je najskuteczniej tępił:

„Używałem, mówi on, różnych sposobów dla wyniszczenia chrzabąszczy, i przekonałem się, że zawsze najłatwiej i najlepiej da się to za pomoca drobiu dokonać. Kury nie bardzo mi posłużyły do tego celu, tem więcej, że potem ich mięso i ich jaja nie miały przez czas pewien dobrego smaku po żywieniu się chrzabąszczami. Kaczki już o wiele lepiej się sprawiały tutaj, lecz najlepszemi do łowów pokazały się perlice, które tu pentarkami nazywają w Galicyi.

„Pomimo krzykliwości lubię bardzo te ptaki, mówi ten gospodarz, bo są piękne, bardzo nieśne i przewyborne mięso mają. Na wiosnę więc roku zeszłego miałem ich jeszcze piękną gromadkę z 42 sztuk złożoną i z niemi przedsięwziąłem wojnę przeciw chrabąszczom, których za liczne szeregi bądź co bądź postanowiłem koniecznie przerzedzić, aby przez to uniknąć ciężkich szkód w ogrodach i na polu i oto jak się wziąłem do rzeczy:

„Co rano od godziny 5 do 8 robiłem przechadzkę po mojem gospodarstwie, a za mną krok w krok szły pentarki, które jak wiadomo bardzo łatwo nawykają chodzić za człowiekiem, który im jeść daje. Każde drzewo które spotkałem, jak wierzbę, topolę, jarzębinę, jabłoń, śliwkę i t. d. wstrząsałem, a moje pierzaste towarzystwo na wyścigi chwytało spadające chrzabąszcze, a to z taką żarłocznością, że mogę zaręczyć, iż każda perlica z kwartę ich zjadła podczas tej rannej wyprawy.

„Przed wieczorem taż sama wyprawa powtórzyła się znowu, poczem nasycone perlice poszły na noc do kurniku, aby znowu i następnych dni ten sam spacer powtórzyć.

„Ponieważ większemi drzewami niepodobna jest z ziemi wstrząsać, więc nosiłem z sobą małą czterołokciową drabinkę, po której wszedłszy na większe drzewo, otrząsałem chrabąszcze.

„Po upływie dziesięciu dni nie było już chrabąszczy u mnie nie tylko na drzewach w ogrodzie i koło domu, ale nawet i przy drodze stojących. Że-

by jednak moje perlice nie pozbawiać bardzo im miłego żeru, o który się zresztą same bardzo natarczywie domagały, kiedy nadeszła godzina rannej i wieczornej przechadzki, musiałem je prowadzić do lasu. I ochotnie biegły za mną, trzymając się jak zwykle gromady, lubo las od domu był o 400 metrów oddalony.

„Przez całą więc porę chrabąszczową chodziłem dwa razy dziennie do lasu, i tam wstrząsając młodemi dąbkami, jesionami i jarząbkami, dostarczałem obfitego pożywienia perlicom.

„Skończyła się wreszcie pora chrabąszczy, o których długo jeszcze potem nie mogły zapomnieć perlice, których ani jaja, ani mięso nietylko że nie nabyło obcego smaku, lecz owszem tłuste i delikatne było. Kiedy zaś pędraki moim sąsiadom na około porobiły wielkie szkody, to u mnie ani znaku jej nie było. Z tego to powodu mogę śmiało powiedzieć, że niema lepszych tępicieli chrabąszczy nad pentarki i dla tego je wszystkim polecić mogę. *Z. G.*

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu idą obrady w Radzie państwa nad budżetem. Przy wydatkach na cele oświaty, przemawiał książe Jerzy Czartoryski, dopominając się o szkoły przemysłowe w Galicyi, których w porównaniu z innemi krajami, prawie u nas nie ma; poseł Kowalski upominał się o utworzenie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego z wykładem ruskim, narzekając, jak zwykle, niby na upośledzenie Rusinów w naszym kraju. Z innych spraw nie ma nic ważnego do doniesienia chyba to, że Niemcy chcą znowu podnieść opłatę od zboża sprowadzonego tam z zagranicy, co się odbije na naszych rolnikach, bo musimy zboże sprzedawać taniej.

W Bułgaryi wszystko po dawnemu. Rejencya ma zwołać sobranje do miasta Sofii, a choć piszą, że zamyśla raz skończyć z tymczasowością to podobno nie będzie żadnych uchwał, tylko tymczasowy rząd dalej będzie rządził.

Francuz z Anglikiem mimo niby to przyjaźni, patrzą na siebie bardzo nieufni. Minister wojny francuzki chce na próbę postawić jeden korpus wojska na stopie wojennej czyli jak mówią zmobilizować, zaraz Niemcy grożą, iż może to być podstęp, więc na swojej granicy w Alzacyi i Lotaryngii także wojska zmobilizują.

W Belgii znów ponowiły się rozruchy robotników fabrycznych. Zmówiło ich się około 10.000 i nie chcą robić, żądając podwyżki płacy. W kraju tym jest dużo fabryk i lud więcej pracuje przy warsztatach niż w polu, dlatego ciągle są tam walki z właścicielami fabryk, a rząd musi trzymać wojska w pogotowiu, aby do awantur jakich nie przyszło.

W Rosyi car z rodziną wyjechał pocichutku odwiedzić kozacki kraj w południowej Rosyi. W Polsce mają założyć Bank dla chłopów, którym mają pożyczać pieniądze na kupno ziemi, ale cóż z tego kiedy dopuszczają do tych pożyczek Moskali z Rosyi, widocznie chcą ich osiedlać w Polsce, aby pomięszać ludność z naszą, potem zakładać dla nich cerkwie prawosławne i powoli przerobić naszych ludzi na ich wiarę.

W Księstwie Poznańskiem znowu przeciwnie robi Bismark, bo kazał teraz od włościan polskich wykupywać osady i grunta i te obsadzać Niemcami. Powiadają tamtejsze gazety, że chłopi w Poznańskiem są teraz dobremi polakami, więc skoro zniemczyć się nie dadzą, to ich trzeba sztuką z ziemi wyforować. Mój mocny Boże, co też ci polacy komu zawinili, że tylko czychają na to Niemcy i Moskale aby ich wygubić, a mimo to Bóg da, że się jakoś nie dadzą.

Nowiny z kraju.

Koronacya obrazu Matki Boskiej. *„Za zezwoleniem* i błogosławieństwem Ojca św. Leona Papieża XIII odbędzie się w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (15 sierpnia 1887 r.) od dawna upragniona i oczekiwana uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Bożej, umieszczonego w kaplicy Zebrzydowskich, Uroczystego aktu tego dokona ks. Biskup krakowski, a Biskupi sąsiednich dyecezyj mają również uświetnić swoją obecnością uroczystość tę pamiątkową.

Dolina. *Starostwo* wydało do l. 3.936 okólnik do Zwierzchności gminnych tej treści, że wobec spostrzeżeń uczynionych, iż niektóre gminy wystawiają paszporta bydlęce wyłącznie w języku ruskim, a ponieważ wszelkie dokumenta publiczne mają być wystawione w urzędowym języku polskim, przeto wezwano Zwierzchności gminne, aby na przyszłość wydawały paszporta bydlęce w języku polskim, jednak wolno im obok textu polskiego wypełnić także i w języku ruskim lub niemieckim.

W Kałuskiem skazały władze skarbowe mnóstwo włościan na odszkodowanie skarbu za pobraną bezprawnie surowicę, a że wymiar nastąpił w kilkonastokrotnej wartości, więc niektórym kazano płacić po kilkaset i tysiąc złr. To doprowadziłoby bardzo wiele rodzin włościańskich do kija żebraczego. Spodziewać się należy, iż Wydział powiatowy zechce ująć się za ludem wobec Władz skarbowych!...

Z Sanockiego. Temi dniami zmarł w Tarnawie górnej, parafii Porażskiej, powiatu liskiego, w 52 roku życia Wojciech Biskup, właściciel około 10 morgów górskiego gruntu. Pobożny ten i pracowity włościanin wymurował własnym kosztem, bo bez niczyjej pomocy, gdyż właściciel dóbr Izraelita, a okolicznych obywateli o pomoc nie prosił, kościółek mały, zaopatrzył takowy we wszystkie przybory do odprawiania nabożeństwa potrzebne, zostawił na utrzymanie kościółka obligacyą na 150 złr. i otrzymał od łac. Konsystorza w Przemyślu zezwolenie, że msza św. kilka razy do roku odprawianą być może. Donoszą także, że w miasteczku Baligrodzie istniała jedyna szkoła z językiem wykładowym polskim na całej przestrzeni górskiej powiatów liskiego i sanockiego między Lutowiskami i Jaśliskami, a od jesieni przeszłej została przemienioną na szkołę z językiem wykładowym ruskim.

Franciszek Stefczyk, sekretarz Rady powiatowej krakowskiej, urodził się dnia 4 lipca 1828 r., zmarł w Krakowie na dniu 12 maja b. r. Nie należał on wprawdzie do ludzi używających rozgłośnego w kraju imienia, atoli w powiecie krakowskim i sąsiednich dał się zaszczytnie poznać z swej ruchliwej i obfitej w dodatnie skutki działalności. Był jednym z najstarszych urzędników autonomicznych, gdyż od chwili powstania Rad powiatowych piastował w powiecie krakowskim urząd sekretarza. Ścisłe, umiejętne i sumienne spełnianie obowiązków zjednywało mu niejednokrotnie chlubne uznanie nietylko bezpośrednich, lecz i najwyższych nawet władz autonomicznych. Długoletnie doświadczenie w sprawach dotyczących administracyi powiatowej i gminnej sprawiało, że częstokroć z innych powiatów udawano się do niego o poradę i wskazówki. Żywo w nim rozbudzone poczucie obywatelskie skłoniło go do oddania się czynnej pracy, mającej na celu podniesienie moralności, oświaty i materyalnego dobrobytu ludu. W czasie często nawiedzających powiat krakowski klęsk elementarnych, zwłaszcza powodzi — rozwijał niezwykłą skrzętność w niesieniu dotkniętym pomocy. Starał się tamować namiętność procesowania się włościan między sobą przez oddawanie spraw pod sąd polubowny, zazwyczaj miejscowego duchowieństwa. W rozpowszechnianiu wydawnictw ludowych (zwłaszcza „Macierzy Polskiej“ i innych) był niezmordowanym. Żaden ważniejszy obchód ludowy nie mógł się obejść bez współudziału ś. p. Franciszka Stefczyka. Przy każdej sposobności i zetknięciu się z ludem usiłował odwodzić od zarzucania dobrych rodzimych obyczajów, narodowego stroju ludowego i nawet podnosić zmysł estetyczny w ludzie; w powiecie swoim zjednał Towarzystwu Sztuk pięknych kilkudziesięciu członków z pośród włościan. Cieszył się też rzadką popularnością i nieraz przywiązaniem u ludu. Pamięć tych zasług cichych i tej pracy ś. p. Franciszka Stefczyka, której z takiem poświęceniem się oddawał, długo żyć będzie między ludem, który on prawdziwie ukochał i dla którego wszystkie swe siły w usługi oddał.

Przez Lwów przejeżdżają ciągle grupy żydów i Niemców z za kordonu emigrujących do Ameryki. W ostatnich czasach wzmogła się liczba kolonistów niemieckich opuszczających Rossyę. W ubiegłym miesiącu przejechało przez Lwów żydów tylko 105, a kolonistów niemieckich aż 429.

Podwołoczyska. Dnia 8 b. m. zjechała z Tarnopola komisya sądowa, która przy pomocy żandarmeryi przeprowadziła śledztwo przeciw chłopom 3 wsi (Zadniszówka, Mysłowa

i Hnilice), obwinionym o zamiar gromadnego przejścia na prawosławie, oraz o knowania panslawistyczne. Kilku włościan przyaresztowano, a głównego przewódcę Huszaka z Zadniszówki, który propagował szyzmę w zbarazkim powiecie i dopuścił się obrazy majestatu, odstawiono do Tarnopola. Na ślad agitacyi rossyjskich wpadła żandarmerya, bacząc pilnie na podróże rozmaitych agentów misyjnych Naumowycza.

Konstanty Ordon, były oficer wojsk polskich w r. 1831, którego czyn bohaterski: wysadzenie w powietrze reduty z armatami przy wzięciu Warszawy, opisał w poemacie ś. p. Adam Mickiewicz, zmarł w tym tygodniu we Włoszech we Florencyi, mając lat 75.

Maryan Langiewicz, dyktator i jenerał z powstania w r. 1863, który po bitwie pod Grochowiskami przeprawił się do Galicyi i przez władze austryackie aresztowany, potem uwolniony został, — zmarł w Konstantynopolu licząc lat 60. Obaj ci bohaterowie wielce się zasłużyli sprawie narodowej, zatem niech im też choć obca ziemia, w której pochowani zostali, lekką będzie.

Rozmaitości.

Tatomir Łucyan: „O królu polskim Kazimierzu Wielkim, królem kmiotków zwanym.“ (Wydawnictwo Macierzy polskiej, książeczka 32, Lwów, 1887, 8vo str. 44, cena 8 ct.)

Józef Ignacy Kraszewski, jego życie i zasługi. Książeczka ta wyszła nakładem Tow. pedagogicznego, jako drugie wydanie z portretem autora, uzupełnione wiadomościami aż do zgonu i pogrzebem Jubilata. Cena 40 ct.

Obie te książeczki nabywać można w Zarządzie Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie.

Warmińska dyecezya. W miejscu, gdzie św. Wojciech, apostoł Prusaków, miał ponieść śmierć męczeńską, w roku 1221 postawiono krzyż, jedną milę od wsi Tenkitteni. Ponieważ tam morze coraz dalej w ląd się posuwa, musiano już kilkakrotnie ten krzyż bliżej wsi przenosić, tak, iż teraz zupełnie w bliskości tej wsi się znajduje; a mimo to znowu okazała się potrzeba przeniesienia tego krzyża, co w tym roku ma się wykonać. Jak wiadomo nie wszyscy się zgadzają w tem, że tam właśnie św. Wojciech przez pogańskich Prusaków zabitym został. Wielu badaczy dziejów tamtejszych stron sądzi, że to miejsce męczeństwa leży niedaleko Susza.

Dobre żywopłoty. Zamiast białego głogu zalecane są obecnie żywopłoty z agrestu. Zasadzone w dobrze uprawionej i użyźnionej ziemi, zagęszczają się dobrze i dają się obcinać, a mają tę wyższość nad płotami z głogu, że kwiat ich na wiosnę stanowi pierwsze obfite i bardzo pożądane pożywienie dla pszczół. Wprawdzie znaczna część jagód z takiego płotu zostanie przez dzieci oberwaną jeszcze w stanie niedojrzałym, ale zawsze ich część jakaś się zostanie.

O węgierskiej mące. W znanym sporze ekonomicznym węgiersko-czeskim podaje jeden ze znawców, dlaczego węgierska mąka odróżnia się szczególnie od innych. W parowych młynach węgierskich „ulepszają“ mąkę w następujący sposób: na Węgrzech uprawiają białe fasole w wielkiej ilości, tańsze o 3—4 zł. na korcu od pszenicy. Mielą więc tę fasolę i mieszają z mąką przeniczną, przez co ta zyskuje na białości, a młyny na cenie. Aby mąka nadto nabrała „iskry“, dodają mąki kukurudzianej. Wskutek tego mąka węgierska jest bielsza i tańsza. W podobny sposób szkodzą przemysłowi rolniczemu i młynarskiemu innych krajów.

Hodowla warzyw. Do znakomitego stopnia rozwoju doszła w ostatnich latach hodowla warzyw po nad brzegami Pilicy, pomiędzy Nowem Miastem a Promną w Król. polskiem. Znajduje się tam cały szereg miejscowości, gdzie włościanie bardzo umiejętnie zajmują się warzywnictwem i wielkie z tego źródła ciągną zyski. Stolicą niejako tej uprawy jest miasteczko Przybyszew wraz ze wsiami: Parczew, Wola, Borów i Dziarnów. Liczba wyrzywników, w tych miejscowościach osiadłych, dochodzi w przybliżeniu do tysiąca. Sposób obsiania i obsadzania zagonów, według opinii fachowych ogrodników jest tak dobrze obmyślany i po mistrzowsku wyzyskujący ziemię, jak to zaledwie w niewielu krajach wielce zaludnionych i wysoko cywilizowanych napotkać można. Włościanie z nad Pilicy zaopatrują rynki odległe o mil kilkanaście, rozwożąc produkty swoje do Warszawy, Radomia, Piotrkowa, Pilicy i Warki. Okolica Przybyszewa zaopatruje rok rocznie Warszawę w ogórki bardzo wcześnie, zanim je zkądkolwiekindziej z gruntu dostarczyć można. Biorą też oni często po 200 i więcej rubli za jeden wóz, wczesnemi ogórkami napełniony.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	9	—	9	50	8	50	9	—	8	20	8	75	8	80	9	10	7	50	8	80	8	60	8	70	8	50	9	25
Żyto	5	60	6	50	5	40	5	90	5	20	5	65	5	75	6	10	—	—	5	75	6	—	6	25	6	25	6	50
Jęczmień	5	—	6	35	4	—	7	25	3	80	6	50	4	—	7	25	—	—	5	20	5	—	6	—	5	—	6	75
Owies	5	—	5	40	3	80	4	80	3	75	4	50	4	—	4	55	—	—	5	10	4	50	5	—	4	—	4	50
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	9	50	5	—	8	25	5	—	8	—	5	—	8	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Tatarka	6	70	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	35	—	40	—	35	—	59	—	30	—	45	—	31	—	45	—	—	—	—	—	30	—	40	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włośc. za 100 żądają 51 dają 48.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 45 „ 41.
Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 13 ct

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 11.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.